

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G. R.**

Nr. 31. (372). 1. VIII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



PO SEZONIE TEATRALNYM WŚRÓD DYREKTORÓW.

— Z moim teatrem to było tak: jak wystawiałem komedje — kasy miałem tragiczne, jak zaś grałem tragedje — kasy były komiczne!

Przedurlopowe pożegnanie z czytelnikami(czkami).

Dziś w mojem sercu ileż wzruszeń!
jak bardzo sierpień chwalić muszę,
jest to albowiem miesiąc taki,
w którym z mej redakcyjnej paki
idę na urlop! „W r ó b l o m“ kwitek
i na swobodzie będzie Witek
brykać, na trawce gdzieś zielonej
jak młody ogier znarowiony.
Bo pomyśl, przyjacielu złoty:
przez cały miesiąc — bez roboty!
pograżę się w próżniactwa cisze
i ani słówka nie napiszę!
Nie będzie tam dancingów, ani
randek z słodkimi panienkami,
nie trzeba będzie mówić czule,
że „ciebie dziś ultima thule“,
że „ty“, że „tobie“, „toba“, „ciebie“,
że „tylko z tobą jestem w niebie“,
nie trzeba będzie myśli silić,
by się w imieniu nie pomylić,
gdy się jest z coraz inną wiochną
nie nazwać nagle Dziuchny Zochna
i to w momencie, w którym franty
dają się łapać in flagranti...
Zdonżuanione zmysły wszystkie
w lubem pograżą się lenistwie
(chyba, że nawet i w wakacje
zły los napędzi jakieś gracje...),
Lecz w każdym razie zmieniam
na cichą wieś. Więc — dowidzenia!
szczęśliwej drogi sobie życzę
i nim upoją mnie słodczyce
próżniactwa — skasowanym „sznitem“
pije na cześć urlopu —

WITEK.

„Szczęściarz”.

Rys. Charlie. Kraków



— Dobrze, że tutaj teraz nie ma policjanta — przeszedłem niewłaściwie jezdnię!...

Jedziemy zagranicę.

Grzegorz stara się o paszport zagraniczny. Odbywa wędrowkę po biurach. Puka nieśmiało do biura referenta. Wchodzi. Referent rzuca uprzejmie:

— Czego tam...

— Ja właśnie chciałbym...

— Pokój Nr. 17...

Grzegorz idzie do pokoju Nr. 17.

— Panie naczelniku — ja przychodzę w sprawie...

— To nie tutaj — trzecie piętro pokój 24...

Biedak drapie się na czwarte piętro.

— Panie dyrektorze — przychodzę tu...

— Numerek pan ma... trzeba iść po numerek na parter...

Po pół godziny Grzegorz wraca z numerkiem.

— Panie dyrektorze — mówię z triumfem — mam numerek...

— To dobrze — więc pan się stara o zezwolenie na przywóz śledzi.

— Nie, ja o paszport zagraniczny...

— To dlaczego pan tego odrazu nie mówi... Tu tylko w sprawie śledzi.

Grzegorz zwiesił głowę i odszedł.

Na drugi dzień złożył podanie o paszport. Potem zaczął chodzić. Chodził miesiąc, dwa, trzy miesiące. Zнали go już dobrze wszyscy urzędnicy w biurze. Pocieszali go jak mogli.

— Głowa do góry mój panie — mówił zawsze wesoło dyrektor biura — niech się pan nie zraża trudnościami. Lada miesiąc dostanie pan paszport.

— Ale ja panie dyrektorze jestem chory i właśnie chciałem się leczyć...

— Niech się pan uśmiecha — śmiech to zdrowie... mawiał referent.

— Ale co słyhać z moim paszportem — pytał ciekawie Grzegorz. — Paszport... paszport — przyjdzie dzień, gdy pan już zapomni o całej tej podróży, a tu panu przynoszą paszport, jakby z nieba spadł. To będzie niespodzianka.

Grzegorz zadomowił się w urzędzie. Korzystał z kantyny urzędniczej, miał już swoje krzesło w poczekalni, woźni traktowali go jak swego człowieka. Przychodził codziennie punktualnie o godzinie ósmej i obchodził wszystkie biura poczynawszy od pokoju Nr. 17.

Potem siadał w wielkiej poczekalni i czytał dzienniki. Zapisał się nawet do kółka optymistów zorganizowanego przez naczelnika biura.

Kilka razy wpadał już do biura, sam premier i zastawszy już o godzinie ósmej rano Grzegorza przed drzwiami pokoju Nr. 17 — mawiał z uśmiechem:

— Ach to pan w sprawie tego paszportu... znam... znam tę sprawę...

Grzegorz kłaniał się i był zadowolony, że najwyższe władze zainteresowały się sprawą jego wyjazdu.

Aż pewnego dnia naczelnik biura otrzymał poufną wiadomość, że premier odbędzie nagłą inspekcję. Przyszedł więc wcześniej do biura i obszedł wszystkie pokoje. Kogoś mu jednak brakowało... Zawołał więc woźnego.

— Gdzie jest pan Grzegorz — już jest ósma, a on jeszcze nie przyszedł — proszę natychmiast iść do niego do domu i sprowadzić go tutaj...

W tym momencie właśnie wchodził już do gmachu Grzegorz. W drzwiach minął się z premierem. Premier spojrzał na niego groźnie.

— Proszę pana — pan się spaźnia — pańskim obowiązkiem jest już czekać na swój paszport o godzinie ósmej — zostanie pan ukarany...

Grot.

SZKOCKIE WAKACJE.

Dyrektor hotelu „Majestic“ na Riwjerze otrzymał telegram:
„Zarezerwować najpiękniejsze apartamenty. Przyjeżdżam jutro rano na miesięczny pobyt. Książę Windsoru“.
 Dyrektor ucieszył się, a jednocześnie zmartwił. T. zw. „książęce apartamenty“ były właśnie zajęte przez Mr. Mac Grath'a z Aberdeen.

Co robić?
 Nie można przecież dopuścić, żeby dostojny gość zamieszkał u konkurencji.
 Dyrektor rozpoczął pertraktacje ze Szkotem. Po godzinnych targach doszedł z nim do porozumienia. Mac Grath otrzymał wysokie odstępné, a poza tem darowano mu należność za cały czas pobytu.

Siedząc już w pociągu Szkot rozmyślał:
 — To były doprawdy niezapomniane wakacje!... Jakież uroczy kraj, jakie wspaniałe powietrze, cóż za eleganckie mieszkanie i jakież wykwintne jedzenie! A przytem jak tanio! Pomyśleć, że nie tylko hotel nie mnie nie kosztował, ale jeszcze wracam z większą ilością gotówki, nawet gdy odliczę tych sto franków, które wydałem na tę „książęcą“ depeszę!

Me—Wa.

Z kosza redakcyjnego.

Władza policyjna spełnia zadania wychowawcze — jednych uczy *chodzić* — innych uczy *siedzieć*...

* * *

Nowe przysłowie „*Białe płomy nie hańbią*“...

* * *

— Podobno ma być stworzone u nas ministerstwo kolonij...

— Jakto?...

— A no kolonij letnich...

Nowy postęp motoryzacji.

P. premier polecił wyasfaltować wszystkie podwórza warszawskie.

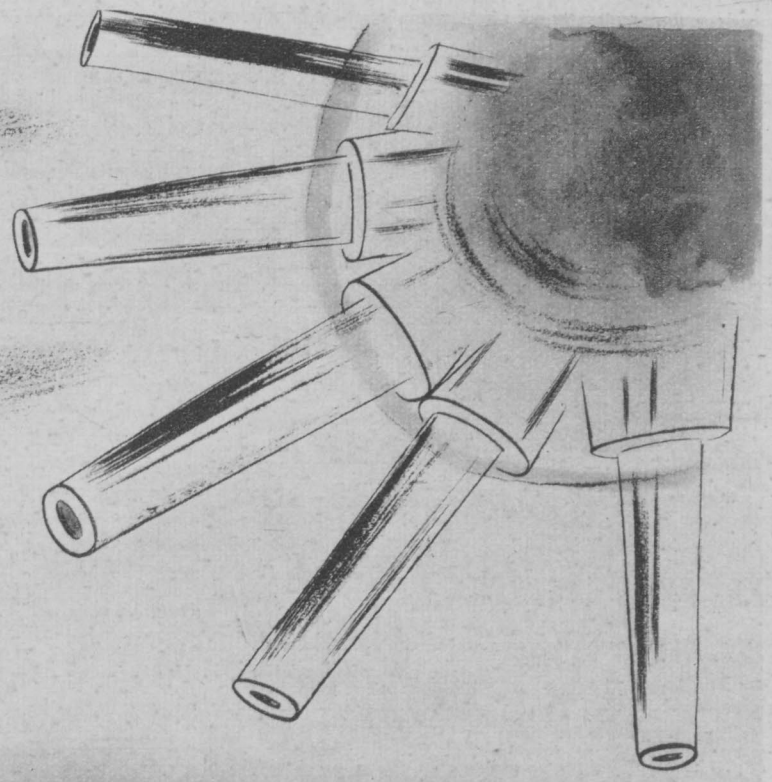
Rys. Wik. Warszawa



— Widzi pan, jadę sobie codzień na spacer po podwórzu, to jest jedyna dobra autostrada!...

Proporcja sił w wojnie japońsko-chińskiej.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Atak z motyką na słońce... japońskie.

— Mój syn, proszę pani, jest muzykiem i za godzinę koncertu dostaje trzysta złotych...

— A mój, proszę pani, jest posłem i za kwadrans milczenia dostaje tysiąc złotych...

* * *

W Tokio i w Nankinie postanowiono prowadzić wojnę. Wobec tego Tokio i Nankin wysyłają telegramy do Berlina, Rzymu, Moskwy i Paryża.

— Hallo — rozpoczynamy wojnę — przysłać ochotników i materiał wojenny dla obu walczących stron.

* * *

W Tokio toczy się narada nad wojną z Chinami.

— Żal mi marnowania życia Japończyków — mówi jeden z ministrów.

— Ależ, kolego — odzywa się na to minister wojny — za trzy tygodnie ani jeden żółty człowiek nie będzie się tu już bił — po obu stronach będziemy mieli białych ochotników.

* * *

Notowania giełdowe:

— Starachowice 38.

— Oj, w cieniu?

Sezon smażenia konfitur...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



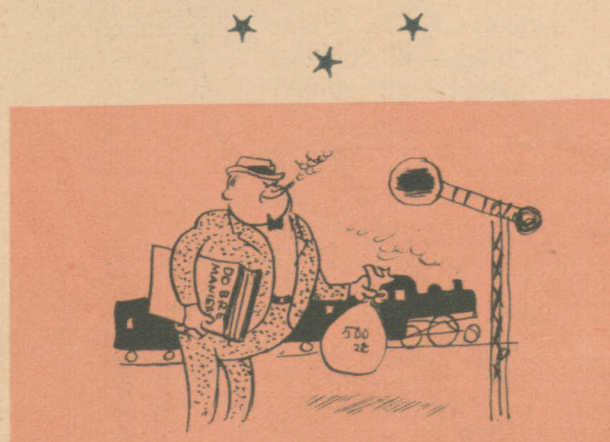
...w Japonji — kraju wiśni...

PODRÓŻUJ Z MANIERAMI.

Rys. Charlie, Kraków

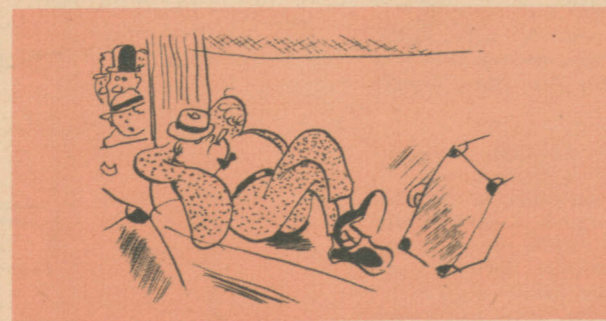
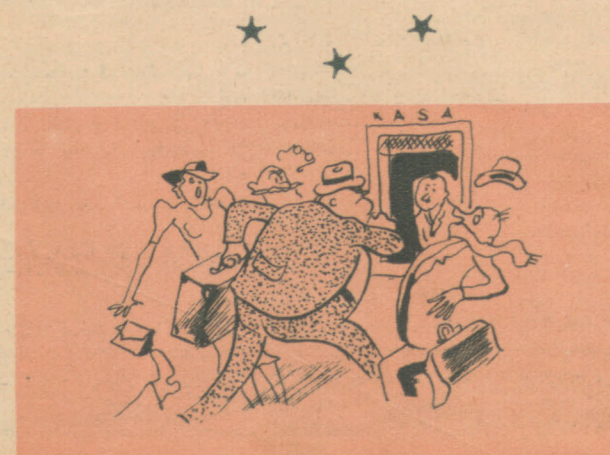
500 ZŁ. I CO JESZCZE?

Kiedy masz wybrać się w podróż,
nie tylko pięć stówek odłóż,
lecz nie zapomnij, mój panie,
zabrać ze sobą i manier!



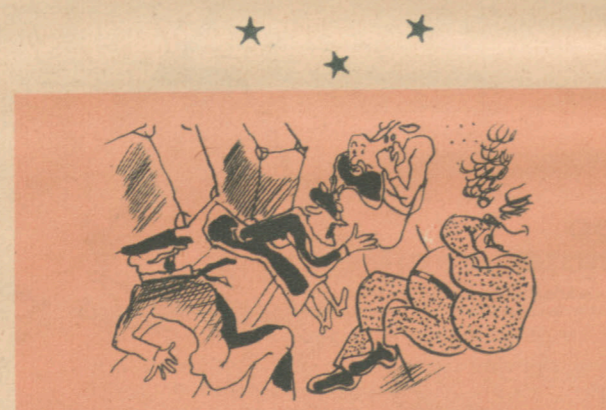
PIERWSZE KROKI.

Przybywasz późno, przy kasie
już, psia krew, holota pelta się:
wał tylko ich, jak należy,
i jesteś już przy kasjerze!
Ześ panem, by każdy wiedział,
zablokuj cały swój przedział.
Ktoś tam narzeka, że chory:
a to od czego — bufory?
Gdy w przejściu przeszkadza tłok ci,
nie żałuj — błagam cię — łokci!
A starą babę, gdy spotkasz —
oj, drałuj jej po nagniotkach!



TYLKO OSTRO!

Czując swe pełne prawa,
po wszystkich rozkładaj się ławach,
a gdy to jest klasa druga:
butami kanapki splugaw.
Gdy kto się wepchnie bezczelnie,
to strzelaj, bęc, byle celniej!
Z coupe zrób energją swą fort,
bo przecież ty masz mieć komfort.



ZABAWA W KADŁUBY.

Lecz jeśli się mrowie wepchło,
To zrób im dopiero piekło.
Więc tak kuframi operuj,
by spadły na pasażerów.
Widząc ich zmięte kadłuby,
masz hecę najpierszej próby.
Kopć w niepalącym przedziale,
to ktoś się jednak odwali,
a gdy przybiegnie konduktor,
besztaj, jakbyś był roie Bóg kto!

JESZCZE DWA SPOSOBY NA WSPÓLJADĄCYCH.

By nikt na upał nie wrzeszczał
Otwórz raz okno na przestrzał:
a tą metodą azaliż
nie sprzątnie kogoś paraliż?
Ukoić również paniętaj
plączące niemowłta:
swą stukilową osłą
na głośnem się opić bobu.



A Z DAMAMI TO TAK:

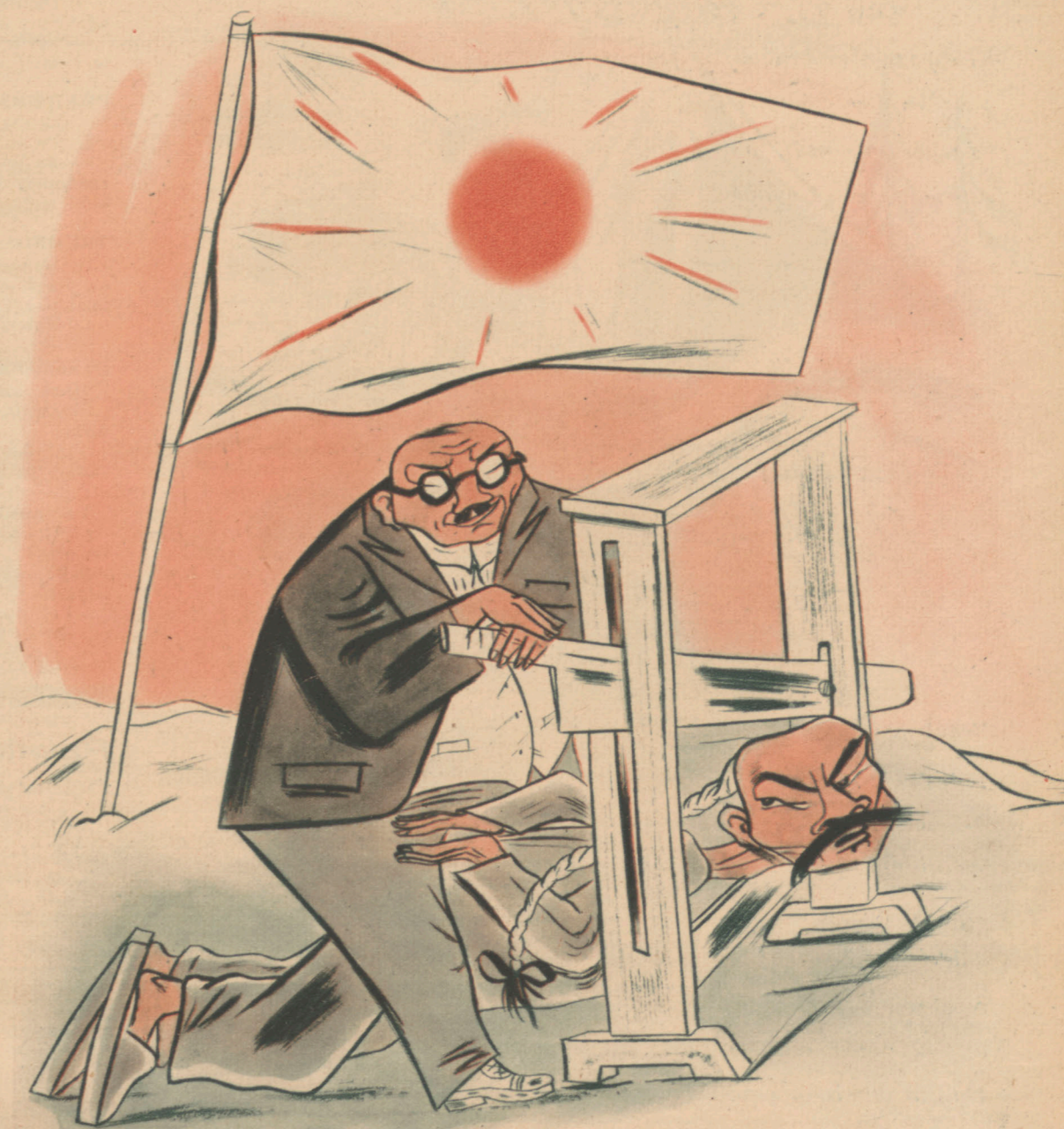
Gdy dama o co spyta,
spójrz wpiern, czy bycza kobita,
Jak nie, to znużonym głosem
przekleństwo zamrucz pod nosem,
by rzekła z podstępem szczerym:
„Ten pan posiada manierę“!

TOMMY



Japonja podjęła się misji cywilizowania Chin

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Chińczyk do Japończyka: — Czy tylko jest pan zupełnie pewny, że w ten sposób obcina się warkocze?

SZCZYT SAMOZAPARCIA.

— Popatrz Helenko, nad tem jeziorem poznałam
mojego Władzia. Nagle podczas kąpieli zaczęłam to-
nać, on rzucił się w wodę i uratował mnie.
— Ależ Władzio jest przecież bardzo kiepskim pły-
wakiem!
— No właśnie, niestety! Łatwo zrozumiesz, jak stra-
sznie musiałam się męczyć, siedząc tak długo pod
wodą, aż on nadpłynął...

MIEDZY AUTORAMI.

— Jak śmie pan twierdzić, że mój utwór jest pla-
giatem pańskiego utworu! W takim razie pan sam
jest plagiatem!
— Cóż pan plecie! W jaki sposób?
— Bo pan jest skończonym osłem, a osły były je-
szcze przed panem!

DOBRE OBLICZONE.

— To niesłychane! Jak pan śmiało obliczyć za jedną
noc garażowania 100 zł!
— Ściśle według taryfy, proszę pana. To nie jest
garaż, ale stajnia, a za każdego konia liczymy 2 zł.
— No więc cóż z tego?
— Przecież pan sam powiedział, że pański wóz ma
motor o sile 50 koni!

W RESTAURACJI.

— Panno Franiu, niechno pani popatrzy na tego
grubasa. Potrafił już wpakować w siebie kotlet cie-
ły, ćwiartkę gęsiny, 4 pary parówek i dwa paszteciki.
I to wszystko w ciągu kwadransa!
— Tak, mówił mi właśnie, że ma mało czasu i bar-
dzo mu się spieszy, bo jest proszony na kolację!

W czasie „Święta Gór” w Wiśle.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Przykład z góry!...

FRASZKI.

WIELE HAŁASU O NIC.

Niby walka z hałasem —
A tymczasem
Tyle hałasu od pewnego czasu:
Jeżeli chce się walczyć z hałasem —
To poco o hałas aż tyle hałasu?!...

JEDEN ZŁOTY NIE CHODZI NA PIECHOTĘ!

Dawniej policja uczyła siedzieć —
Dziś uczy też jak się chodzi...
Głupstwo, że uczy — wkońcu warto wiedzieć,
Lecz o złotego chodzi...
Bo to można wpaść w nerwowy szok:
Tak drogo płać — za jeden fałszywy krok!...

W PALESTYNIĘ.

Arabowie i żydzy wpadają w histerję —
Awantury arabskie każda z stron wyrabia:
Arabowie by w Palestynie chcieli mieć
Hitlerję,
A żydzy chcą, by w Palestynie była —
BezArabja!

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN.

Wiedząc, że Chiny nie są zbyt mocne
Wciąż się agresywniejsi stają Japończycy:
„Nasze, mówią — muszą być Chiny Północne!”
„Dlaczego? — Dlaczego? — pytają Japończycy —
Dlaczego... tylko — Północne??”
P. S.: I kto by przypuszczał, że żółci
Mają w sobie tyle żółci??...

BIEDNI FABRYKANCI BRONI.

Kto jaką bronią wojuje — ten od takiej broni
ginie:

Pewny trup!
Od wielu więc rodzajów broni fabrykant
broni zginie??

— Biedny Krupp!...

FELIX ZANDLER.

OPŁACIŁO SIĘ...

Kurt Müller wraca do domu przynosząc
starą, zardzewiałą pułapkę na myszy.
— Zobacz — zwraca się do żony — kupi-
łem ją na licytacji za trzy marki!
— Oszalałeś, Kurt! Trzy marki za taki bez-
użyteczny grat?!
— Jakto, kochanie, czy nie widzisz, że tam
w środku jest kawałek słoniny?

PRAWDOMÓWNY DYZIO.

— Ciociu Idalko, zamknij oczy!
— Po co?
— Bo tatuś wczoraj powiedział, że gdy ty
zamkniesz oczy, to się przed nami wszyst-
kimi niebo otworzy! (I).

TRUDNOŚCI.

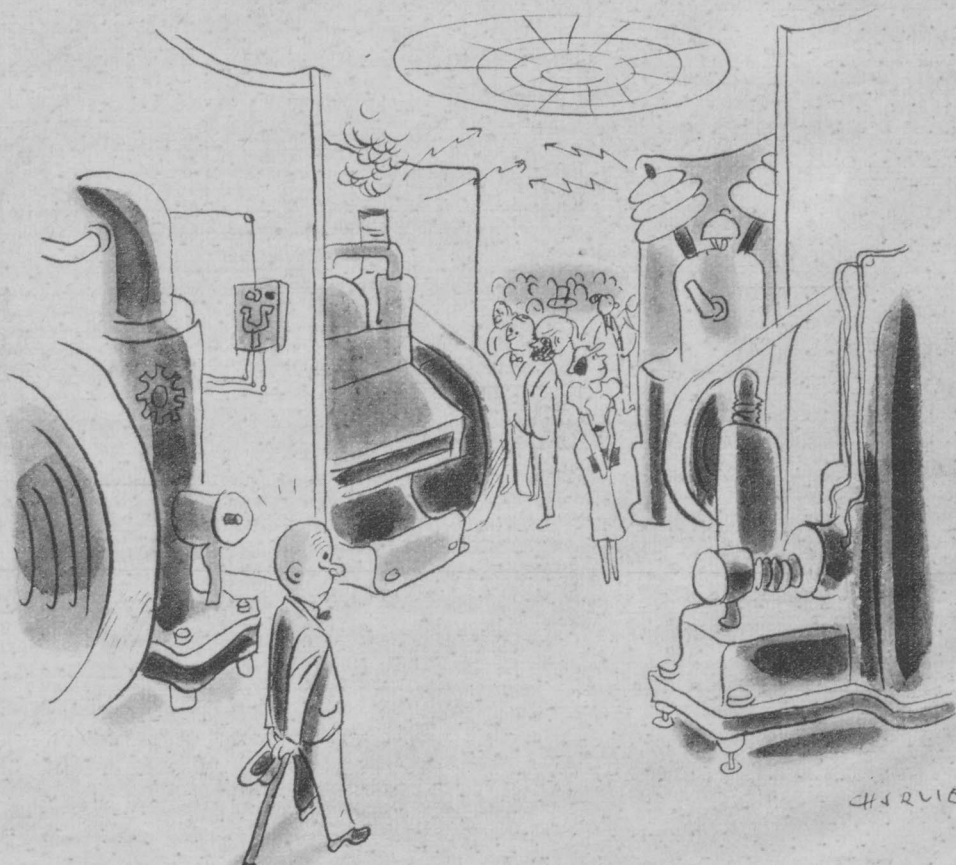
— Słyszałem, że zaczął pan uczyć się gry
na pianinie, mając pięćdziesiąt lat. Czy nie
miał pan żadnych trudności?
— Tak, z sąsiadami! (I).

DYSKRECJA.

Młode małżeństwo zajęło do hotelu.
Mąż dał pokojówce pięć franków i powie-
dział:
— Tylko proszę nikomu nie mówić, że je-
steśmy tu w podróży poślubnej.
Dziewczyna przyrzekała solennie.
Po chwili jakaś starsza dama spytała ją:
— Czy to nie było świeżo zaślubione mał-
żeństwo?
Pokojówka, pamiętając o pięciu frankach,
odparła:
— Ci z pokoju nr. 37? Ale nie, proszę pa-
ni, oni są dopiero zaręczeni! (I).

Pawilon wynalazków na wystawie paryskiej.

Rys. Charlie, Kraków



CHARLIE

— Ciekaw jestem, kiedy oni wreszcie wynajdą jakiś środek na porost włosów!...

DOWCIPY MALUCZKICH.

Goniec firmy „Biedronka i Zięć” powiedział do woźnego, Piotra:

— Nasz szef, to faktycznie jest jak los loterii państwowej...

— Niby dlaczego jak los? — zainteresował się Piotr.

— Bo każdy się cieszy, kiedy wychodzi!

— Ależ szprinc z ciebie! — roześmiał się stary woźny i przy najbliższej okazji powiedział do młodego kancelisty, pana Kukułki:

— Nasz szef, panie Kukułko, to jak los loteryjny.

— Dlaczego? — zdziwił się kancelista, — gryząc obsadkę.

— Bo każdy się cieszy, kiedy wychodzi...

Kancelista zarechotał i pobiegł do pomocnika buchaltera:

— Nasz szef — powiedział — to jak ten los loteryjny...

— Pourquoi? — zdumiał się wytwornie pomocnik buchaltera.

— Bo każdy się cieszy, kiedy wychodzi.

— O, ho ho ho! — zaśmiał się uroczo pomocnik i od razu poszedł do samego buchaltera.

— Co tam dobrego? — spytał buchalter.

— Mam świetny kawał. Wie pan, nasz szef, to istny los loteryjny, bo każdy się cieszy, kiedy wychodzi.

Buchalter poszedł do prokurenta i objaśnił go, że ich szef podobny jest do losu loteryjnego, bo każdy się cieszy, kiedy wychodzi.

Tegoż dnia przyszedł dyrektor zaprzyjanej firmy, pan Zenobjusz Miljonik.

— Jest szef? — spytał prokurenta.

— Niema go! Ale a propos... Wie pan dyrektor, nasz kochany szefuniu, to nie przymierzając, jak ten los loteryjny...

— Ciekawe dlaczego?

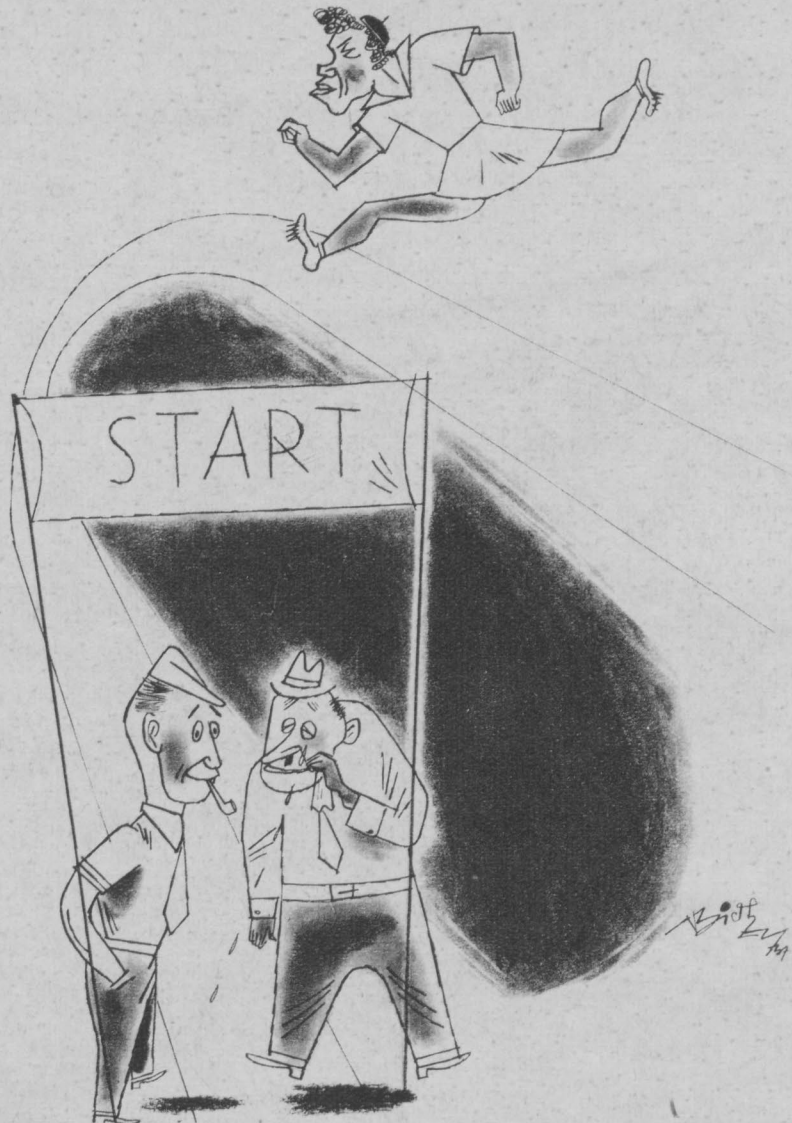
— Bo każdy się cieszy, jak on wychodzi! Ha, ha! Tylko proszę, niech pan tego nie opowie szefowi!

— Właśnie, że powiem, tylko zataję, że to od pana usłyszałem, powiem, że sam wykombinowałem. To kapitalny kawał!

Gdy szef wrócił, przeszli do gabinetu wład-

Walasiewiczówna wróciła do kraju!

Rys. J. Bickels, Lwów

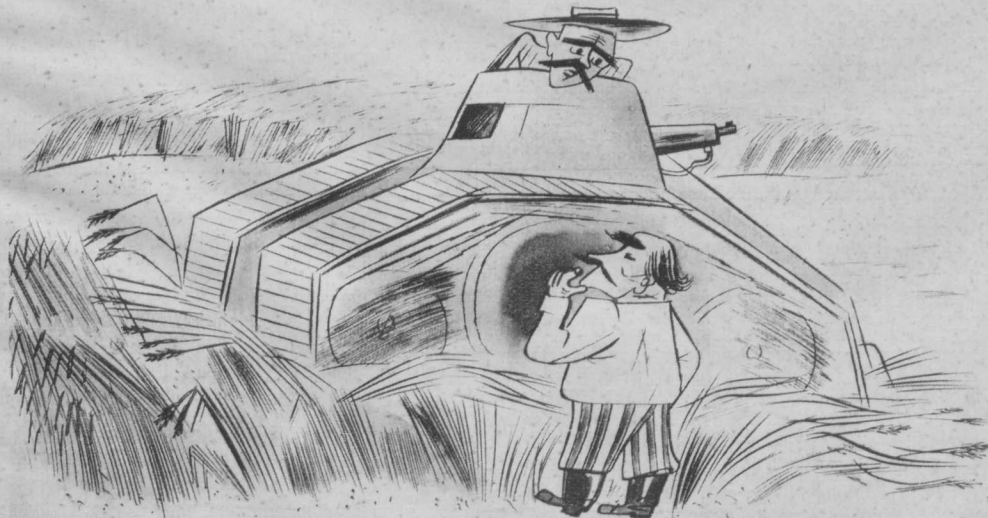
**SMĘTEK NA STARCIE.**

— Dlaczego płaczesz?

— Nie wiem czy wróci narzeczony czy narzeczona...

Żniwa w roku 1937

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Coś mi się wydaje, że to co sprowadziliśmy, to nie jest kosiarka.

cy. Szef zadzwonił na gońca, żeby przyniósł szklankę wody sodowej. Akurat wniósł wodę, gdy dyrektor Miljonik mówił:

— Wiesz, wymyśliłem pyszny kawał. Czy ty zdajesz sobie sprawę, że jesteś zupełnie podobny do losu loteryjnego?

— No? Dlaczego?

— Bo każdy się w biurze cieszy, kiedy wychodzi! Ha, ha, ha...

— He, he, he — zarechotał na inną nutę szef — wspaniały kawał!

Za ten dowcip zapraszam cię dziś wieczór na kolacyjkę...

W tym momencie goniec zaczerwienił się i zawołał:

— Bardzo przepraszam, ale ten dowcip o panu szefie ja wymyśliłem i mnie się należy podwyżka, a nie kolacja panu dyrektorowi Miljonikowi!

Szef pobladł i ryknął, jak zraniony lew:

— Taaak?? Ty, smarkaczu, ośmieliłeś się? Precz mi z oczu! Wylewam cię z miejsca!!

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, proszę państwa.

B. B.



- Czy pan tak ciężko wzdycha z powodu „Mostu Westchnień”?
- Jak nie mam wzdychać, kiedy mam płatny weksel per ultimo?

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 441.000. PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji